

Połowanko

22 lipca 2015

Jest piąta rano. Mimo lipca zimno jak cholera. Piękne, wysokie sosny stojące wśród krzaków wyrastają jakby, wyłaniają się majestatycznie z sinej warstwy gęstej mgły, zalegającej przygruntowo. Przedzieramy się ostrożnie, uważając na każdy przypadkowo nadepnięty patyczek, który mógłby zdradzić nasze zamiary, ale nie jest to łatwe, gdyż z powodu owej mgły nie widzimy prawie własnych stóp. Jednak konsekwentnie, nieubłaganie, idziemy naprzód. Ku polanie, na której podobno o tej porze gromadzą się niedobitki, ostatnie resztki Robali – cel naszego ad hoc polowania.

Większość jest już od dawna szczęśliwie spacyfikowana – jeśli nie w kilku obozach przymusowej pracy, gdzie oczywiście pod nadzorem, mogą przetrwać jedynie na zasadzie samoutrzymania, samowżywienia, to w większości po gospodarstwach i zagrodach ludzkich, wypełniając przeróżne, zazwyczaj nie wymagające specjalnego wysiłku intelektualnego obowiązki. A to oczyszczają szamba, a to porządkują drewnutnie przed zimą, ogarniając wreszcie, zamiatając obejścia i opłotki, zbierając papierki. Zawsze na łańcuchu, zawsze pod ciągłą kontrolą żywiących ich, utrzymujących łaskawie gospodarzy.

Nie są niebezpieczne – tego by jeszcze brakowało – ale puszczone samopas, łaząc bezmyślnie po okolicy, mogłyby Robale narobić drobnych szkód, próbując coś zmienić, zmodyfikować według własnego, niezbornego przecież z natury konceptu.

Nie było mnie w kraju prawie dziesięć lat. Okrutny los – upokarzająca bieda, bezrobocie, bezmiar niemożności i beznadzieja, rzuciły mnie na daleką obczyznę, gdzie też i szczęśliwie natychmiast znalazłem pracę zgodną z wykształceniem i zainteresowaniami, przytulne mieszkanko, przyjaznych, rozsądnych ludzi. Niby zapuściłem korzenie – zacząłem się ostatnio rozglądać za jakąś miłą towarzyszką

życia, lecz nostalgia za ojczyzną, za tym wszystkim, co wrosło we mnie na zawsze w młodości i co może rozkwitać tylko w bliskim sercu otoczeniu, nie pozwalają mi często zasnąć. Nader często.

Zwłaszcza, iż nie zerwałem przecież kontaktów z przyjaciółmi, znajomymi. Szczególnie Stefan, kolega z roku, w istocie sprawdzony przyjaciel, co i rusz molestował mnie zdalnie o przynajmniej chwilowy, urlopowy przyjazd na łono jego rodzinne, do siedliska, które wbrew trudnościom, nieznanym gdzie indziej na świecie przeszkodom, urządzili sobie nareszcie z żoną i pięciorgiem dzieci wśród pięknych borów bieszczadzkich.

Skusiłem się w końcu, ochoczo tym bardziej, że ostatnio w kraju nastąpiły radykalne, od wieków bezskutecznie wyglądane zmiany ustrojowe. Samo się oczywiście nie zrobiło, jednak potrzebna była przychylna, sprzyjająca chwila w układach, w otoczeniu zewnętrznym. Rok, dwa oddechu od państw ościennych, od zawsze trzymających nas na smyczach politycznych, ekonomicznych, kulturowych, militarnych wreszcie. I ta chwila nastąpiła.

Nie przegapiliśmy jej szczęśliwie, wykorzystaliśmy wszystkie możliwości. Uporządkowaliśmy szybko i radykalnie Państwo, oczyściliśmy z mętów i złodziei, sprawdziliśmy się jako stanowczy, mądry, samodzielnie myślący Naród. Wolni wreszcie, dumni. Dając praktyczny odpór wszelkim, krążącym o nas od wieków opiniom. Może na zawsze?

Brniemy więc teraz ze Stefanem przez zroszone, gęste chaszcze leśne, podchodząc ostrożnie Robalowe siedlisko. Stefan niekoniecznie w celu pozyskania kolejnego, darmowego robotnika – ma ich już wystarczającą liczbę posłusznych, choć lekko przymulonych. To raczej tylko ze względu na mnie zorganizował to niewinne polowanko. Takich zanikających już zresztą atrakcji nie uświadczysz nigdzie indziej. No – chyba, że kilka innych narodów też postanowi obudzić się z wiekowych,

lokalnie, różnorodnie uwarunkowanych letargów.

– Tss... – syczy cicho Stefan. – Zbliżamy się do polany. Włączę wabiki.

Przyjaciel wyposażony jest w podstawowy sprzęt wabiący. Mały głośnik mocowany tasiemką do głowy, magnetofonik, bateryjki. Instaluje teraz to wszystko, uruchamia. Z głośniczka wydobywają się ciche, sugestywne, nieodmiennie skutecznie wabiące Robale hasła:

– „Podanko”, „Koperta”, „Pieczętka”, „Telefonik”, „Biurko”, „Segregator”, „Petent”, „Czego?” – wszystko podawane ciepłym, kuszącym, delikatnym altem. Zapewne żona Stefana.

– To na Robale pośledniejszego autoramentu, na debiłową drobnicę – informuje szeptem Stefan. – Ale zaraz usłyszysz hasła przeznaczone dla zwierzyny grubszej.

I rzeczywiście:

– „Paragraf”, „Podsądny”, „Kodeks”, „Ustawa”, „Wyrok”, „Niska szkodliwość”, „Sprawiedliwość społeczna”, „Zawieszenie”, „Świadek”, „Procedura”.

– To na Prawników? Przekupnych, konformistycznych Sędziów, Prokuratorów? – domyślam się.

– Tak – przyznaje Stefan szeptem i uśmiecha się.

I dalej:

– „Większość parlamentarna”, „Klub poselski”, „Drugie czytanie”, „Konstytucja”, „Komisja”, „Demokracja”, „Kadencja”, „Nasza partia”.

No – to akurat jest oczywiste. Równie obrzydliwe. I następnie:

– „Oglądalność”, „Studio”, „Nagranie”, „Autoryzacja”, „Naczelny”, „Przekłamanie”, „Mija się pan z prawdą...”, „Ja pani nie przerywałem...”, „Widz”, „Czytelnik”, „Prawda czasu, prawda

ekranu", „Prawda obiektywna", „Wow!".

– To najgorsze mendy – stwierdzam cicho.

– Owszem – potwierdza Stefan. – Też ich nie cierpię. A mało przydatni w gospodarstwie. Nawet ziemniaka nie potrafią idioci obrać.

– I... jeszcze zanęta najcięższa, a na koniec ogólna, uniwersalna – chwali się skromnie.

– „Naród", „Racja stanu", „Historia nam nie wybaczy", „Przyszłe pokolenia", „Sprawiedliwość dziejowa", „Ojczyzna", „A cóż to jest honor?".

Krótkie, ledwie słyszalne piknięcie. Ostatnie sekundy tekstów wabiennych:

– „Korzyść majątkowa", „Dzieło", „Proszę mnie przekonać...", „Obowiązuje kolejka", „Cóż ja mogę...", „Plagiat", „Ty nieuku...", „Jak się da, to się robi", „Pan tu nie stał...", „Do roboty, do roboty...", „Bilans", „Debet", „Ta faktura jest nieprawidłowa...", „Podatek należny", „Termin wpłaty", „VAT", „Saldo", „Przetarg nieważny", „Przekręt".

– To na pozostałych. Lekarzy niedouków i łapowników, skorumpowanych biegłych, komorników, artystów pożał się Boże, tępych belfrów, projektantów niewydarzonych, finansistów pazernych, złodziei skarbowych, bankierów upasionych, skretyniałych radnych i inną sfołocz. – Stefan uśmiecha się smutno. – Jest tego jeszcze trochę po lasach. Jednak teraz cisza – ostrzega. – Zbliżamy się.

Spośród drzew prześwituje polana. Mgła już się zaczyna podnosić, a wśród gęstej trawy ledwie widać snujące się ostrożnie postaci. Przeważnie w czarnych garniturach, pod krawatami, z teczkami w ręku. Robale. Wyszły na żer po chłodnej nocy, zgłodniały. Nasłuchują wabika i z wolna zwracają się w stronę Stefana. Niezłe stadko się zebrało.

Poważne, z wyglądu fałszywie godne zaufania mordy zaczynają im się wykrzywiać w ostrożnych, krzywych uśmieszkach, reminiscencje minionej świetności działają podkorowo.

Stefan daje mi znak ręką i wycelowuje dubeltówkę w swojego. Ja robię to samo. Strzelamy prawie jednocześnie. Stado rozbiega się w panice, by zniknąć wśród gęstego, pagórkowatego lasu. Na polanie leżą bezwładnie dwa uśpione, okazałe Robale. Podchodzimy zadowoleni bliżej.

– Znam tę babę – mówię lekko podniecony moim pierwszym trofeum. – To zasrana gwiazda dziennikarstwa telewizyjnego. Zasłużona ponad miarę. Jak jej... Olejowa, Olejna... jakoś tak.

– Zgadza się – potwierdza Stefan. – Masz chłopie farta. Mój to tylko stary komuch, były naczelnik urzędu skarbowego z N. Zniszczył mi domiarami dwóch kolegów. Menda, jak rzadko. I zawołany łapówkarz. Ale przyda się przy gnoju.

Zakładamy Robalom kajdanki, przywiązujemy postronki, budzimy. Mgła całkiem odparowała, dzień będzie gorący, czas wracać. Ciągniemy posłuszne i zestresowane Robale za sobą. Później, po smacznym śniadanku, zastanowimy się, co z nimi zrobić. Może dzieci Stefana, gdy już znudzą się pędzeniem Robali po polu, doradzą nam coś konkretnego?

Ech – udał mi się urlop. I tak naprawdę zastanawiam się poważnie, czy nie wrócić do kraju na stałe. Nikt już tu nie ogranicza, nie rzuca kłód, nie kłamie, nie kręci. Nareszcie prawdziwe, przyjazne, podziwiane nabożnie wręcz przez cały świat państwo, niedościgły wzór dla wszystkich. W listopadzie wybory na króla. No i te łowieckie atrakcje z Robalami.

Autorstwo: Leszek Gortat

Nadesłano do: WolneMedia.net